

PRZYJACIEL LUDU

Organ Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

21 P Praksedy
22 S Maryi Magd.
23 N A. 9 po Św.
24 P Krzystyny
25 W Jakóba apo.

Przedpłata: półrocznie 75 ct. rocznie 1 złr. 50 ct.

Listy należy adresować: **Bolesław Wysłouch**, redaktor „Przyjaciela Ludu“ (Lwów, Chorążczyzna Nr domu 5). Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu“ we Lwowie. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

26 S Anny M. NPM
27 C Natalii panny
28 P Inocentego pa.
29 S Marty panny
30 N A. 10 po Św.

Pełnia dnia 22 o g. 11 m. 15 wieczór. Pogodnie.
Ostatnia kwadra dnia 29 o g. 2 m. 16 wieczór. Dżdżysto.

Upraszamy Przyjaciół o rozszerzanie gazetki.

W sprawie banku włościańskiego.

Skutkiem pracy przedwyborczej w sanockiem wiele innych spraw, przekazanych mi przez przyjaciół z całego kraju, doznało zwłoki w załatwieniu. Między innemi zatrzymała się i praca około rozwikłania stosunków smutnej pamięci banku włościańskiego. Tak samo stało się ze sprawą gminy Długie powiat Sanok, gminy Jawornik ruski i Borownica pow. Dobromil i t. d.

Obecnie, skoro jest nadzieja na chwilę spokoju, zawiadamiam wszystkich interesowanych, że przez resztę dni lipca i sierpnia dołożę starań, aby przekazane mi sprawy załatwić. Spraw jest takie mnóstwo, że nawet przy pomocy kilku ludzi nie jestem w stanie wszystkiego załatwić za tydzień ani nawet za dwa tygodnie. Proszę tedy o cierpliwość.

Na pierwszym miejscu stawiam sprawy banku włościańskiego, aby jak najrychlej skończyć z tą garbarnią skór chłopskich. Niektóre powiaty mają już wykazy dłużników, a reszta powiatów do dwóch tygodni je otrzyma.

Nadmieniam, że pomoc moja w tej sprawie na tem polega: 1) mam się starać o uzyskanie opustów dla dłużników; 2) pilnować rychłego wydania kwitów tym, co już zapłacili; 3) w razie zaszłych pomyłek, starać się o ich sprostowanie i wyjaśnienie. Chodzi o całkowite wycięcie tego wrzodu. Z wykazów dłużników, rozesyłanych lub rozesłać się mających, dowie się każdy, jak jego sprawa stoi. Jeżeli ktoś winien istotnie, to oczywiście zapłacić musi. Jeżeli nie winien, a w wykazie się znajduje, to niechże mi przysze dowody, abym je przedstawił, gdzie należy. Kto spłacił teraz lub dawniej, a kwitu

nie ma, to niechże się o niego postara, bo inaczej w hipotece dług jego będzie zapisany. Każdy interesowany powinien mi całą sprawę dokładnie przedstawić pisemnie i z całym zaufaniem. Za czynność moją nie biorę żadnego wynagrodzenia od nikogo, a zadaniem mojem jest bronić tylko dłużników, a nie banku.

Wszyscy ci, co mi do rąk sprawę oddali, albo pisemnie przesłali, otrzymają z pewnością odpowiedź, prędzej czy później, w miarę jak zdążę załatwić.

Zwracam jednak uwagę wszystkich tych, co mają rachunek z bankiem włościańskim, aby sobie tego nie lekceważyli. Do końca tego roku tylko tem się zajmuję. W tym czasie wiem, że uda mi się każdemu pomódz. Po nowym roku ma resztę dłużników wykupić bank krajowy, a wtedy na żadne opusty nie będą mogli liczyć.

Co do innych spraw, to rzecz ma się tak: Walne zgromadzenie mężów zaufania i delegatów stronnictwa, odbędzie się dopiero po żniwach, jesienią. Tak samo dalsze wiece i zgromadzenia muszą trochę poczekać do jesieni, bo teraz brak wolnej chwili. Tymczasem proszę wszystkich przyjaciół dołożyć usilnych starań, aby jak najbardziej rozpowszechnić Przyjaciela Ludu. Dopóki nasz organ nie będzie się znajdował w każdej gminie, przynajmniej w jednym lub dwóch egzemplarzach, dopóty robota będzie „kulawa“. A nadmieniam już teraz, że bardzo ważne dwie sprawy musimy w tym roku załatwić. Pierwsza, to bank parcelacyjny, który, mam

nadzieję, już we wrześniu rozpocznie swoją działalność, a druga sprawa, to organizacja emigracji. I w tej sprawie wszystkie przygotowania poczynione, aby z początkiem listopada lub w grudniu najdalej puścić ją w ruch. Bliższych szczegółów na razie nie podaję, ale to wiem równie dobrze, jak wy, że skoro te dwie sprawy załatwimy, to sprawa ludowa znacznie postąpi. Aby się zaś sprawy te udały, to już zależy wyłącznie od uczestnictwa wszystkiego ludu. W Przyjacielu będzie o tem wiadomość, więc wszyscy czytać go powinni, w każdej gminie.

Zawsze wasz *Jan Stapiński* poseł.

Walne zgromadzenie spółkowej Kasy oszczędności i pożyczek w Tarnobrzegu systemu Rajffajseny.

Walne Zgromadzenie Kasy odbyło się dnia 29. czerwca b. r. w sali czytelnicy mieszczańskiej w Tarnobrzegu. Najpierw odczytano sprawozdanie z czynności Kasy za rok 1898, później bilans i sprawozdanie o zakupionym domu przez członków.

Kasę tę zawiązali i prowadzą ludowcy, banda Wysłouchowa, jak ich „Kra-kus“ nazywał. Bez przesady powiedzieć można, patrząc na wyniki pracy naszej w Kasie, Kole włościańskim Rady powiatowej i komitetach, że gdybyście wszyscy bracia z tej bandy tak pracowali, pokazalibyśmy stańczykom, co mogą ludowcy, i że się bez nich obejdą w sprawach materialnych i moralnych.

Kasa istnieje przeszło 4 lata. W pierwszych początkach bardzo trudno nam szło. Krępowały nas: nieznanomość celu, bojaźń, nieufność w zebranie funduszu i różne strachy ze strony żydów i stańczyków, lecz wytrwale pracując, zwyciężyli-

śmy, bo co roku wzmagała się Kasa, jak widać z poniżej wykazanych cyfr:

Wkładki:		Pożyczki:	
1894 .	1.245 zł.	1.175 zł.	20 ct.
1895 .	17.922 „	17.518 „	92 „
1896 .	37.315 „	41.255 „	44 „
1897 .	56.420 „	56.158 „	04 „
1898 .	62.190 „	66.695 „	67 „
Razem	175.092 zł.	182.803 zł.	27 ct.
zwrócono	45.792 „	51.642 „	39 „

Zdziwicie się bracia, kto to tyle złożyć chciał do Kasy i nie bał się. Nie boi się nikt, bo każdy członek ręczy za Kasę całym swoim majątkiem; członków jest przeszło już 1000, a każdego stać przeciętnie na 3000 złr., co wynosi 3 miliony. Przysyłają do Kasy pieniądze z Wiednia, Lwowa. Krakowa, Przemyśla i t. p., bo są pewne, a procent dają 6 od sta. Nie myślcie sobie, aby tylko nam przysyłano z daleka pieniądze, bo i nasza parafja zachęcona i od żydów, wyratowana, coś składa. Oto złożyli na oszczędność: 2 Kółka rolnicze 485 złr., 6 gmin 1911 złr., 8 stowarzyszeń 1633 złr., 13 rzemieślników 5267 złr., 18 parobków-sług 2192 złr., 23 gospodarzy 5281 złr., 39 dziewczek - służących 4075 złr., razem 20.844 złr.

Pokazuje się, że dziewczyny oszczędniejsze od chłopców, bo o 1883 złr. więcej złożyły. Gdy Kasy nie było, powyższe kwoty były chowane w butach, w łózkach, pod beczkami, w popiele; nieraz były wypadki, że spaliły się pieniądze, lub jakiś człowiek przeniósł do własnej kieszeni. Procentu wzięli od tych wkładów przeszło 4000 złr. Lecz to jeszcze nie tak być powinno, bo ile pociechy z tej kwoty włożonej, o tyle smutku, że wiele idzie na marne; bo mamy jeszcze oprócz tej naszej Kasy kilka Kas oszczędności, bez zwrotu kapitału i procentu, mianowicie: akta sądowe, trafki, propinacje i loteryję. Członkowie Kasy w nich nie składają, ale inni na samą loteryję wydają co 14 dni 900 złr., co rocznie wynosi 23.400 złr.; jak pamiętam, to nikt jeszcze 1000 złr. nie wygrał i nie wygra — bo jak się śni baba z miotłą, małpa lub pies, to ter-

na nie będzie, a z amba to mało zysku. Oj, te loteryjki! to są kopalnie złota, zarazem i studnie.

Teraz co do pożyczek, które były zaciągane: na budynki 2830 złr., na grunta 12.640 złr., na krowy 1890 złr., na konie 900 złr., na świnie 9750 złr., na przemysł 1300 złr., na handel 2200 złr., na spłaty 4250 złr., na długi u żydów 147.114 złr., razem 182.874 złr.

Pożyczona suma jest nie wesoła, lecz cóż robić? w oplakanych czasach te pieniądze byłyby pożyczone od żydów, teraz porachujmy, coby kosztowała ta suma u żydów, a co w Kasie naszej kosztuje. To nam przedstawi najlepiej, jaka to korzyść:

Koszta pożyczki w Kasie od 175.092 złr.:
 procent po 7½% od sta wynosi 13.125 zł.
 stemple według III. skali 70 „
 kosztą podróży poczęstunku 2
 ręczycieli 1.596 „

Razem . 14.791 zł.

Koszta pożyczki od żydów od 175.092 złr.:

procent po 20 złr. od sta naj-
 mniej 35.000 zł.
 od każdej setki po 2 gęsi po 1 zł. 3.500 „
 „ „ „ „ 1 kopie jaj . 1.750 „
 „ „ „ „ groch, kasza,
 owies 3.500 „

Razem . 43.750 zł.

w Kasie tylko . 14.791 „

Wydarło się żydom a zostawiło
 gospodarzom 28.959 zł.
 Rachując po 100 złr. żywność na osobę żyjącego nie z produkcyjnej pracy żyda, więc 289 sztuk bez chleba, 42 rodzin wyjechało z miasta przez te 4½ lat. Oby tak wszędzie komitety stronnictwa ludowego pozakładały Kasy parafjalne i same rządziły, tak jak u nas sami chłopci z Dr. Surowieckim na czele, toby wrogów wewnętrznych wypędzono w 5 latach, a z zewnętrznymi dalibyśmy sobie radę.

Zarząd Kasy wypełnia wielkie czynności, lecz wszystko bezpłatnie, kosztuje tylko kasjer i to bardzo skromnie, bo tylko 150 złr. rocznie — bo to chłop także,

Stańczyki płacą po 7.000 złr. kasjerom, i tak kradną miliony.

Teraz w kwietniu kupiliśmy dom piętrowy dla Kasy w samym rynku, gdzie będzie Kasa i sklep. Dom kosztuje 7.100 złr., poskładali się członkowie po 5 złr. Najwięcej to znaczy, że bracia chłopi nie potrzebują prośbą, czapkowaniem o łaski prosić, ale po obywatelsku, po sąsiedzku mówią: „kumie, sąsiedzie, bracie, Wojtku, Jaśku! uchwalcie mi tam pożyczkę“ i uważa się, na co zapisze, i bez żadnej kolendy dostaje bez kosztów. Na wesela, procesa, chrzciny nie pożyczamy. Starajcie się, co sił, kochani bracia, założyć w każdej parafji taką Kasę, ale z ludzi poczciwych — z ludowców najlepiej — bo ci będą dobrze prowadzili, czego wam życzę. Brat

Wojciech Wiącek
z pod słomianej strzechy.

Jeszcze o rabunku ludowego mandatu.

Jak obrzydliwym środkiem zawdzięcza hr. Potocki z Rymanowa zdobyty w okręgu Brzozów-Sanok-Lisko mandat poselski, o tem poucza artykuł „Kurjera Lwowskiego“ z dnia 15. lipca pod tytułem: „Przebieg wyborów w Brzozowie“.

„Kurjer Lwowski“ pisze:

Co do prawyborów, to trzeba zauważyć, że rozpisano je w ostatniej chwili. W Izdebkach n. p. zawiadomienie o prawyborach nadeszło do gminy równocześnie z przyjazdem komisarza wyborczego. Zawiadomiono zatem kilku najbliższych wójta prawyborców, którzy wybrali na wyborców obydwu księży, wójta, podwójciego i dworskiego ekonoma. W Bliznem było tak samo, a w dodatku ludzie, choć widzieli jadącego komisarza, nie mogli się dostać do kancelarji gminnej, z powodu wylewu rzeki. Nie dużoby im to było pomogło, albowiem nawet tam, gdzie ludność została wczas powiadomioną prywatnie o terminie prawyborów, komisarze

wyborczy, zwłaszcza Dniestrzański, pozwolili tylko tym głosować, którzy się godzili na przedstawionych przezeń kandydatów. W gminie Baryczy zeszli się wyborcy licznie. Komisarz Dniestrzański przedstawił na wyborców wójta Wolanina i pisarza Chyłka, poczem oświadczył, że wolno głosować tylko tym, którzy się „na tych samych“ zgadzają. W Brzozowie starosta Dzieduszycki przed prawyborami „wyspowiadał“ wszystkich żydków i mieszczan — i wiadomymi środkami „uprosił“ ich, aby głosowali na jego listę wyborców. Przyszło mu to tem łatwiej, że chodzi o wybór zwierzchności gminnej, który w tym celu przewleka starostwo przeszło dwa miesiące. Różni kandydaci do godności burmistrzowskiej i wiceburmistrzowskiej na wyścigi starali się zjednać sobie względy starostwa.

Jeszcze gdzieindziej, n. p. w Dynowie, gdy mimo wszelkich sztuczek, kandydaci ludowców większość głosów zyskali, uznano je za rozstrzelone i ogłoszono, że wybrani zostali ci, co o połowę mniej głosów otrzymali. Komisarzem wyborczym był tam praktykant conceptowy starostwa, Trembałowicz.

Godnem jest uwagi, że prawybory w 57 gminach pow. brzozowskiego odbyły się 24., 26., 27., 28. i 30. czerwca, 1. i 3. lipca — a w Brzozowie aż dopiero 4. lipca. Wobec tak spóźnionych terminów, nie było czasu na protesty, a już wcale nie było nadzieji, iżby skutek odniosły.

Legitymacje rozesłano wyborcom w ostatnich dwu dniach, ale bez kart głosowania. Wyborcy zeszli się wczesniano 7. bm. na zgromadzenie przedwyborcze i na godzinę przed rozpoczęciem głosowania oświadczyli się jednomyślnie za kandydaturą Piecha. Gremjalnie udali się następnie do starostwa po karty głosowania. Starosta Dzieduszycki oświadczył jednak, że karty głosowania są w lokalu wyborczym, w Radzie powiatowej. Poszli tam po nie, ale wydano im je aż w chwili rozpoczęcia głosowania. Żaden z wyborców nie otrzymał czystej karty głosowa-

nia, lecz już wypełnioną na hr. Potockiego — i to w różny sposób. Naczelnicy gmin i inni wyborcy, więcej zależni od starostwa, otrzymali karty pismem dużem wypełnione: „Jan Potocki z Rymanowa“, a reszta miejsca na karcie była tak skreślona, że absolutnie niepodobiestwem było wpisać kogo innego. Wyborcy zaś, o których starostwo z góry wiedziało, że nie dadzą się skłonić do głosowania na hrabiego, otrzymali karty z wybitą pieczęcią na Potockiego, tak niewidocznie, że nie spostrzegłszy się, wypisali wprawdzie głos swój na Piecha, ale komisja dojrzała pieczęć i głos Potockiemu policzyła. Karty z tą ukrytą pieczęcią otrzymali wyborcy z Haczowa, Zmienicy, Malinówki, Orzechówki, Baryczy, Laskówki, Wary, Bartkówki, Dydni, Temeszowa, Krzywego, Grabownicy i inni. Żądania o czyste kartki nie odniosły skutku.

Poznawszy się na tym wybiegu, poczęli wyborcy wychodzić, aby sobie kartkę jakimś przecie sposobem przepisać na Piecha. Takim sposobem udało się uratować 50 głosów. Spostrzegli to macherzy, i wówczas tym wyborcom, którzy wyszli poprawiać karty, wzbroniono wstępu do sali. Tymczasem powolniejszych, którzy próbowali sami pisać w sali wyborczej, zawołano do głosowania. Nie umiejąc sobie począć inaczej, głosowali wbrew woli tak, jak były karty wypełnione. Ostrożniejszych i odważniejszych, którzy sobie po za lokalem poprawili karty, wpuuszczono na samym końcu do głosowania, aby nie mogli pouczyć innych, jak począć mają.

Niechęć do kandydatury marszałkowskiej była tak silną i powszechną, że nawet „najpewniejszym“ wójtom i fagasom niedowierzano. Dlatego przed przystąpieniem do głosowania, przepuszczano ich przez boczne stancje, gdzie naganiacze — więc księża, pokątni pisarze, lokaje, jak Tkaczyk itp. rewidowali ich i odprowadzali do urny.

Pieniędzmi nadrabiano silnie. Wyborcy z Łubna i Hłudna zeznali publicznie, że otrzymali po 15 złr. za głos.

O innych mówiono, że dostali nawet po 50 złr. Rozwoził pieniądze między innymi Stankiewicz, kasjer Tow. zaliczkowego w Dynowie.

Komisja wyborcza składała się wyłącznie z najwybitniejszych zwolenników starościńskich, a wybrano ją takim sposobem: Włościanie zaproponowali trzech swoich, dwóch z Haczowa i jednego z Wydrny, i jednomyślnie za nimi się oświadczyli. Wówczas starosta nakazał głosować kartkami. Zanim włościanie zdołali kartki napisać, komisja już była wybrana. Wyborcy z Malinówki, który wybiegł po napisane zewnątrz lokalu kartki, nie wpuuszczono z powrotem. Przysięgą stwierdzą wyborcy z Haczowa, że naganiacze marszałkowscy oddawali przy wyborze komisji i po cztery kartki.

Sekret wyniku drugiego głosowania później dopiero będzie można stwierdzić. Faktem jest, że kilkudziesięciu wyborców, po obwieszczeniu rezultatu pierwszego wyboru, poszło do domu. Zostały ich karty legitymacyjne, które wszystkie po pierwszym głosowaniu nakazał komisarz wyborczy, Dniestrzański, złożyć. Drugie głosowanie odbyło się tedy bez wykazywania się legitymacją wyborczą. Kto chciał głosować za Potockim, ten był uznany za wyborcę.

Tak samo, jak do pierwszego głosowania, także do ściślejszego wyboru nikt absolutnie nie otrzymał czystej kartki, lecz już wypełnioną na Potockiego.

Kto widział wybory w Brzozowie, ten przyznać musi, że bohaterami nazwać należy tych, co mimo takich przeszkód i presji, zdołali oddać głos na Piecha.

Główną rolę naganiaczy pełniło duchowieństwo, które presją zdobyło mandat na wyborców. Nawet 90-letni proboszcz z Harty, za Dynowem, stawiał się na pomoc.

B a c z n o ś ć !

Starostwo w Jaśle, a także wszystkie inne prawdopodobnie starostwa przygotowały i rzeszwały albo rzeszłą niebawem

do zwierzchności gminnych kwestjonariusze czyli zapytania w sprawie niepodzielności gruntów i stosunków gospodarczych.

Skoro tylko dostaniemy ten okólnik, to napiszemy o nim obszerniej. Tymczasem ostrzegamy przyjaciół, aby byli ostrożni z odpowiedziami. Nie trzeba się spieszyć. Termin do odpowiedzi starostwu naznaczony do 10. września. Omówimy rzecz dokładnie w Przyjacielu, to każdy według tego postąpi. Inaczej nie trudno wpaść w łapkę.

Ratunek dla powodzian.

Straszną jest klęska powodzi. Cała zachodnia Galicja straciła w plonach więcej niż połowę, a szkody w sianach, konieczynach, zniszczonych budynkach, pousuwanych gruntach itp. wynoszą także pewnie kilka milionów złr. Szkody tej nikt nie zwróci. Gdyby się było urodziło, to egzekutor byłby umiał zabrać — ale że brakło, więc dodać nie będzie komu. Ulga przez odpisanie podatków na rok mało znaczy, zwłaszcza przy postępowaniu austriackich urzędów podatkowych, które brać umieją szybko, ale odpisują podatek bardzo powoli, nieraz dopiero po kilku latach. Zawsze to jednak razem wzięte dużą czyni kwotę, więc trzeba to wykorzystać. Bieda tylko z tymi ośmioma dniami, których wielu ludziom tak trudno nauczyć się przestrzegać. A kto w 8 dniach szkody nie zgłosił do starostwa, temu gotowi odpalić, bo tak ustawa postanawia.

Dochodzą nas żale, że pp. komisarze i starostowie żądają przy zgłoszeniach wskazania parcelami według arkuszyków, które grunta były zalane, bo inaczej nie chcą szacować szkody. Tego sobie już do serca brać nie trzeba. Przecie to

władza przyjąć musi, że skoro nam szkół nie dała i przeszło połowa ludzi czytać ani pisać nie umie, to skąd się biedni mają znać na parcelach. To już rzecz komisarzy szacunkowych, niech sobie wyczytają w mapach. Gdyby komuś dlatego odmówiono uznania szkody i odpisania podatku, że nie wykazał parcelami zniszczenia, to niechże nam o tem doniesie, albo któremu z ludowych posłów.

Poza odpisaniem podatków trzeba się starać jeszcze o zapomogę z funduszków państwowych i krajowych. W tym celu należy przygotować petycje do Rady państwa i do Sejmu i wysłać je wczas na ręce posłów. Petycje najlepiej wnosić od wszystkich poszkodowanych w gminie razem w jednym piśmie, a w ten sposób: Należy przez zaprzysięgłych gminnych oszacować szkodę każdego pojedynczego gospodarza, poczem należy to spisać w ten sposób, jak się sporządzają różne katastry. A więc na polinowanym zwykłym papierze należy takie sporządzić rubryki:

1) na liczbę porządkową. 2) imię i nazwisko gospodarza. 3) ile osób do żywienia, 4) ile gruntu, 5) ile długów. 6) jakiby był zbiór zwykły, 7) ile wynosi szkoda i strata z powodu słyoty, wylewów, 8) ile płaci podatku, czy odpisane. Według tych rubryk trzeba wpisać wszystkich poszkodowanych gospodarzy. Na końcu powinien pisarz zliczyć wszystko razem. Spisy te zaopatrzy wójt i rada gminna swymi podpisami, a gdzie to nie przysporzy trudności, to niech jeszcze i urząd parafialny podpisze.

Trzeba sporządzić w 2 egzemplarzach, jeden dla Rady państwa, a drugi dla Sejmu, a dołączyć je do petycji, która brzmieć może krótko:

Wysoka Izbo!

Przesyłając wykaz szkód, zrzędzonych w gminie N. N. przez powódź i ulewy według oszacowania zaprzysiężonych rzeczoznawców, upraszamy Wysoką Izbę o uchwalenie stosownego zasiłku z funduszków państwowych (krajowych) — w przeciwnym bowiem razie zniszczonym zagraża ostatnia ruina, ze szkodą państwa i społeczeństwa.

gmina N. N. dnia —

Podpisy zwierzchn. gminy, względnie pojedynczych członków.

Petycje takie z wykazami razem należy mieć gotowe. A gdy Rada państwa względnie Sejm, rozpocznie obrady, to należy wysłać te petycje do rąk posłów.

Do naczelników gmin.

Z wielu stron podnoszą się skargi na naczelników gmin, że więcej słuchają starostów, marszałków i wogóle urzędów, niż rady gminnej i wyborców. Nawet światlejsi gospodarze, gdy zostaną wójtami, zmieniają często zdanie i stają się powolnymi sługami urzędów, a z gminą wojnę toczą. Jakiś lęk ich zbiera i wobec dworu i wobec księdza i wobec wszystkich matadorów. A gdy wyborcą wójt zostanie, czy przy wyborze posła do Sejmu, czy do Rady państwa, to już na pewne prawie głos daje za starościńsko-pańskim kandydatem, wymawiając się, że musi to uczynić jako zależny od starostwa i Rady powiatowej.

Zmiana taka w postępowaniu da się wytłumaczyć tylko nieświado-

mością albo samolubstwem wójta. Bo nie jest prawdą, aby się wójt musiał aż tak bać urzędów, iżby miał gminę zdradzać.

Wójt uczciwy nie potrzebuje się bać nikogo, tylko Boga i ludu, względnie rady gminnej. Nie starostwo, ani nie marszałek daje uznanie wójtowi, tylko rada gminna i ogół ludności z gminy. Wójtostwo minie, ale złe uczynki wójta nie miną, a gdy się czas wójtowania skończy, to ludność zamiast podziękowania, przekleństwem płacić będzie.

Wójt, jeżeli jest uczciwym człowiekiem, o dobro gminy dbałym, raczej wójtostwo rzuci, a gminy nie zdradzi. Jeżeli za obronę ludu spotka go kara ze starostwa, to rada gminna chętnie ją zapłaci. Powinien przytem naczelnik pamiętać, że co dobrego albo złego dla gminy uczyni, to i sobie dobrze, albo źle uczynił, bo jego i dzieci los związany z losem gminy. A gdyby się ze starostwem na dobre zadarł o sprawę ludu i bał się potem prześladowań, to niechaj rzuci wójtostwo na innego, a ten tak samo postąpić może przy okazji. Nie jest prawdą, aby wójt był zależnym, jeżeli nie chce. Ma zresztą tysiąc sposobów zasłonięcia się przed gniewem starostwa czy innych urzędów. Przy wyborach wszelkich powinien wójt trzymać się na boku, a ludzi pouczyć, jak i co czynić mają. Nikt wójta nie zmusi być wyborcą, jeżeli nie chce, a lud pewnie to uzna z wdzięcznością.

Po uległości wójta wobec urzędów poznać można, że nie chodzi

mu o gminę, ale o własne chwilowe korzyści — czy błyskotki.

Rada gminna może zresztą wójta każdego czasu zrzucić z urzędu, a to przez rezygnację. Jeżeli dwie trzecie części radnych złożą swój urząd, a tak samo i zastępcy uczynią, to starostwo musi radę gminną całą rozwiązać i nowe wybory zarządzić.

Czas najwyższy, aby naczelnicy gmin przestali służyć księzo-pańskiej stronie, a poczuli się do obowiązku względem gminy. Jeżeli dążymy i dążyć musimy aż do skutku ku temu, aby Rady powiatowe, Sejm i Rada państwa szły po naszej myśli, a to przez wybór ludowych posłów, to w pierwszym rzędzie musimy się pozbyć złych lizuńskich i przestraszonych wójtów i złych rad gminnych. Aby zaś to się stało, to już zależy wyłącznie od woli ludu, od mieszkańców gminy. Czyścić bez wahania w pierwszym rzędzie lizunów i fagasów księzo-pańskich po wsiach, po urzędach gminnych, a na to wszędzie dziesiątki sposobów się znajdzie.

W sprawie emigracji.

VIII.

Na pytania w sprawie emigracji w »Przyjacielu Ludu« w Nrze 13. umieszczone, postanowiłem co następuje odpowiedzieć:

1. Gmina Grobla, powiat Bochnia, ciągnie się 3 ćwierci mili, liczy Nrów 310. W przeciągu siedmiu lat wyjechało około 40 chłopów i chłopaków do Prus, niektórzy już powrócili, do Saksonji pojechało dziewcząt 26 od lat 17 do 26; chłopaków 4 od lat 17 do 20; kobiet 4, z których 2 zameżne. Sześć familji odjechało przed sześciu laty do Majda-

nu Granicznego, wraz z żonami i dziećmi na zakupno gruntu i wiadomo nam jest, że pokupowali, tylko jednemu się niepodobało i powrócił nazad z żoną.

2. Do Ameryki nikt nie pojechał od nas.

3. Są tacy, co poszli do Prus na krótki czas, ale mało zarabiają, bo tracą na objazdy koleją. Przy dobytkach pozostawili żony z dziećmi, które już potrafią pomagać, a gruntu nie sprzedał żaden.

4. Do Saksonji poszli sami młodzi, dziewczęta i chłopaki z powodu, że starszych nie przyjmują, tylko młodsze cztery kobiety zamieszły się z nimi: 2 zameżne a 2 wdowy.

5. Paszporta wszyscy mieli i łatwo uzyskali.

6. Do Saksonji poszli za zgodą, bo już w przeszłym roku byli i znali pewną robotę.

7. Wszyscy poszli z własnej woli i ochotnie.

8. Spodziewają się zarobić i marke 25 fenigów z wiktem dziennie.

9. W zeszłym roku byli zamówieni i dobrze się im powiodło.

10. Z Saksonji piszą listy i przysyłają ojcom albo do rodziny pieniądze, robią przeważnie w gruncie.

11. Nie donoszą nic ciekawego.

12. Wszyscy są rzymsko kat. wiary, tamtejsi ich dosyć szanują.

13. Z całej naszej wioski są jedni w Prusach, drudzy w Saksach; w Dąbrowej, w Królestwie polskiem, są oddawna zamieszkali i bardzo mało piszą.

14. Od nas w Kanadzie i Brazylii niema nikogo.

15. Umieją czytać, ale nie prenumerują gazety.

16. Powodem tego jest brak zarobków na niezbędne potrzeby. Ojcowie mają odłużone grunta, a fabryk niema w naszych stronach, ażeby był zarobek dla każdego.

17. W gminie naszej był obszar dworski, lecz już przed kilku laty rozparcelowano grunta i wydzierżawiono gospodarzom.

18. Zauważono u wychodźców z powrotem, że są obznajmieni z ludźmi i przystojnie się obchodzą, kształtniejsi i lepiej wyglądają jak przedtem.

19. Cena kupna co raz wyższa. Do kupna zawsze ludzie są.

20. Wychodźcy gazet nie czytają.

Muszę tu jeszcze nadmienić, że donoszą nam z Saksów, że polski lud mają tam w poszanowaniu i chętnie zezwalają im chodzić do kościoła, gdzie bliżej. Nabożeństwo odprawiają księża po łacinie, tylko kazania nie rozumieją, gdyż po niemiecku zupełnie. Gdzie daleko, tam ich wiozą furkami; nie narzekają na żadne przykrości, a stracają im i markę tygodniowo, jak i w przeszłym roku, dopiero po 6 miesiącach wypłacają im całą należność. W przeszłym roku w tej okolicy, dokąd nasi poszli na zarobek, taksamo wypłacili i postąpili z robotnikami uczciwie.

Paweł Biel.

LISTY DO PRZYJACIELA LUDU.

Z Krośnieńskiego. (*Czytelnia ludowa w Krościenku niżnem.*) W lipcu b. r. minęło 2 lata od założenia tej czytelnicy. Z początku rozwijała się ona bardzo i przynosiła oświatę, lecz z czasem przyszło do rozdwojenia się ludności, i tak w b. r. liczy już czytelnia mniej członków jak przed rokiem. Co jest przyczyną? Oto złe postępowanie Zwierzchności gminnej. W czerwcu b. r. urządziła czytelnia zabawę, czysty dochód na czytelnię, aby w ten sposób zebrać jaki fundusz na książki i pisma. I cóż się pokazało? Oto po zabawie dochód z piwa wójt zabrał na gminę. Więc na posiedzeniu rady gminnej upraszało się o zwrot tego dochodu w kwocie 5 zł. 36 ct., lecz o tem ani mowy nawet. Jeden radny uciekł z posiedzenia, zaś zastępca wójta wyraził się, iż kasa gminna uboższa, niż kasa czytelnicy, chociaż czytelnia nie posiada żadnych funduszy, bo gmina jej nie wspiera, tylko kilku członków. Przypomnę także, że czytelnia miała wydatki na zabawę, lecz o tem nikt nie wie. Przedtem do czytelnicy należeli prawie wszyscy, dzisiaj zaś tylko kilkudziesięciu. Ten sam, co teraz przełożonym gminy, był członkiem, lecz w roku 1898 gdy obrano go wójtem, już czytelnię porzucił, myśląc, iż on wysoko oświecony

nie potrzebuje oświaty, chociaż bardzo mało czyta. Takich jest więcej. Więc takie postępowanie tej Zwierzchności gminnej zniechęca do czytelnicy. Stara Zwierzchność była więcej przychylna czytelnicy, chociaż jej członkowie nie umieli nawet wszyscy czytać, lecz chcieli, aby się inni oświecali, teraz niby światlejsi są w radzie, lecz chcą jeszcze i tę małą oświatę zatamować. Takie to zapatrywanie jest u naszych przełożonych. Więc młodzież, która się do czytelnicy gromadzi, aby się coś dowiedzieć, przeczytać, lub jakie dziełko pożyczyć do czytania, nie znajduje książek ani gazet, bo nie ma za co kupić. A kilku członków czytelnicy, zarazem radni gminni, tego nie robią, bo jest ich mało z dobrą chęcią. O tem dałoby się dużo pisać, lecz na tymczasem wystarczy, może to pomoże nieco, a jeśli nie, to podamy nazwiska wszystkich przeciwników czytelnicy do publicznej wiadomości. *Jeden z członków.*

Z Wielickiego (*Wylewy*). Od kilkunastu dni lały tu wielkie deszcze, a najbardziej dnia 7. lipca b. r. Ulewa dnia tego była niesłychana i spowodowała wylew wody na rzece Raby i jej dopływach. Woda zalała wszystkie łąki, pola i pastwiska, robiąc nieograniczone szkody włościanom, począwszy od granic powiatu Myślenice aż do pow. Bocheńskiego. W okolicy rzeki Raby woda zniszczyła wszystko, co napotkała, łąki zamuliła i pogniotła paszę dla bydła, pastwiska zamuliła i zniszczyła, co było w polu. Lud wznosi tylko ręce do nieba i modli się o zlitowanie, bo go czeka śmierć głodowa.

Gminy, dotknięte powodzią, wnoszą do starostwa doniesienie o wyrządzonych szkodach, lecz co to znaczy, chociażby im nawet odpisano tych parę koron podatku, skoro lud nie ma środków do życia? Brak zarobków w połączeniu z tą klęską elementarną, stworzył taki stan rzeczy, że jeżeli skarb państwa nie przyjdzie z pomocą, to lud musi emigrować, bo go czeka głodowa śmierć.

Przyczyną obecnej klęski, jest lekceważenie przez czynniki powołane słusznych domagań się tutejszych włościan.

Dnia 28. listopada 1897 r. na wiecu w Dziekanowicach uchwalił lud zebrany rezolucję, którą poparli w Sejmie posłowie lu-

dowi, o obwałowanie rzeki Raby, która wyregulowana ma wąskie koryto na 35 m. szerokości, a więc to spowodować może wylew takowej. I rzeczywiście te obawy się sprawdziły, a wylew nastąpił skutkiem wąskiego koryta rzeki Raby. Tak więc głos ludu był tylko głosem wołającego na puszczy. Wprawdzie rząd wydelegował inżyniera na miejsce i kazał mu zbadać obwałowanie rzeki Raby, ale p. inżynier rozmówił się tylko z naczelnikiem gminy Dziekanowic, który powiedział, że jego nie dotyczy ta sprawa i powrócił z niczem, nie zbadawszy osobiście stanu rzeczy i nie zasiągnąwszy informacji innych gmin. Żądanie więc ludu poszło do kosza, a obecnie można się przekonać jakie ten stan spowodował zniszczenia w okolicy rzeki Raby.

Włościanom gmin Niezdowa i Winiar, trzymającym w dzierżawie pola od obszarów dworskich, pola te zostały zniszczone i w niewiecz poszły plony, które miały być utrzymaniem rodzin. A jednak z pola muszą zapłacić czynsz dziedzicowi. On jeszcze dostanie opust podatku przez wylew wody; włościanie zaś muszą się zadowolić tem, że się napracowali, a w końcu głodem przymrzeć, jeżeli kraj i państwo nie dadzą pomocy.

Skowronek.

Z podróży mojej do Warszawy.

Jeszcze w roku 1898 miałem zamiar zwiedzić polską stolicę Warszawę, do czego dobra nadarzała się sposobność zwłaszcza, że w tym roku przypadła wielka uroczystość odsłonięcia pomnika naszego nieśmiertelnego wieszczą, Adama Mickiewicza, zbudowanego ze składek narodu polskiego. Z różnych, nie odemnie zależnych okoliczności, musiałem jednak zaniechać zamiaru, i czekać aż się stosowna do tego nadarzy sposobność, a więc dopiero w dniu 20. maja b. r., gdy roboty w polu zostały ukończone, nikomu nic nie mówiąc, kawalek bożego daru w zawiniątko i hajda w drogę w imię Boże! Piechotą do Słotwiny prawie trzech milową odbyłem drogę,

z kąd pociągiem zdążyłem do Krakowa. Przybywszy do Krakowa, zaraz na wstępie spotkałem szanownego p. Jakóba Bojkę, naszego posła, z którym ułożyliśmy plan dalszej wycieczki i o godzinie 5. z południa wyruszyliśmy do granicy.

Ponieważ dzień był pogodny, przeto śliczny oczom naszym przedstawiał się widok, z przyjemnością przypatrywaliśmy się talującym po wzgórzach zbożom, mogłem także po raz pierwszy przypatrzeć się skale Kmity i jej uroczej dolinie, o której nie raz czytałem, tylko że jej bohatera tam nie było. W Trzebini przybyło więcej pasażerów, udających się w różne strony za granicę, lecz niektórzy z tych narobili wiele hałasu opowiadaniem, jak to moskale po grubjańsku obchodzą się z przebywającymi granicę. Lubo nie mieliśmy nic takiego, o co mogliśmy się obawiać na komorze rosyjskiej, a jednak już atmosferę rosyjskich rządów czuć było jeszcze w Galicji.

Gdyśmy się już znaleźli na teorytorjum Królestwa powitała nas pierwsza prawosławna cerkiew, zbudowana dla urzędników komory. A gdy pociąg już stanął, odebrano od nas paszporta, otoczono kordonem żandarmerji, i tak wprowadzono do wielkiej sali, gdzie każdy według przepisu oddał swój tłumoczek do rewizji. Tu jednak przekonaliśmy się, że, jako od moskali, większej grzeczności w obejściu się z nami ani wymagać nie można. Kiedy nam zwrócono paszporta, wyszliśmy aby zwiedzić okolicę; szczególnego nic niema, prócz zabudowań kolejowych, okolica piaszczysta więcej do pustyni podobna, a drzewa wszystkie prawie karły. Osady innej w biskości niema, prócz zabudowań kolei Warszawsko Wiedeńskiej oraz Iwangrodzko-Dąbrowskiej, połączonych bardzo gustownie urządzonym chodnikiem, który przy wieczornym oświetleniu bardzo ślicznie wygląda. Kiedyśmy powrócili, pociąg nasz już był gotów, to też wsiedliśmy i za chwilę świst lokomotywy zwiastował odjazd, jakoż sapiąc i wyrzucając kłęby dymu i pary, ruszył w drogę ku Warszawie, chociaż noc była pogodna, jednak

nie widzieć nie mogliśmy; to też większą część godzin poświęciliśmy drzemce.

Dopiero około Koluszek zaczęliśmy obserwować okolice. Okolica, przez którą przebiega kolej, więcej równa i płaska, gleba widać nie bardzo urodzajna, gdyż zimowe i wiosenne zasiewy licho wyglądały, sama uprawa roli widać nie jest należycie prowadzona. Wioski daleko od siebie rozrzucone, wyglądają jakby Tatarzy co dopiero z nich wyszli. Domy obdarte, a prawie wszystkie czarnem błotem lepione, chociaż co chwila, widzieliśmy piece wapienne. Ziemia wierzchowa widać nie jest urodzajną, ale za to jej wnętrze obfituje w różne materiały, o czym świadczy las kominów obok toru kolejowego i w oddali. Mówiono nam, że lud włościański nie kocha się tutaj w budowie pięknych domów, ani w kosztownych ubiorach, ale za to ma pieniądze w kieszeni.

W Koluszkach odłącza się drugi tor kolei do słynnych fabryk w mieście Łodzi, gdzie wielu pasażerów przesiadało się. Miasto samo niewielkie, na równinie rozsiadłe. Za Koluszkami o kilkadziesiąt wiorst leży całkiem na równinie miasto Piotrków. Wygląd tegoż miasta bardzo piękny, zdoabia je szczególnie ogrody owocowe, bardzo starannie utrzymane, co śliczną tworzy oazę wśród piachów, tak że każdy podróżnik z przyjemnością zwraca w tę stronę oczy.

Do Piotrkowa mało mieliśmy towarzyszy, prócz kilku żołnierzy, którzy ze Sosnowca do Warszawy jechali. Dopiero od Piotrkowa ożywiło się nasze towarzystwo nowymi pasażerami, którzy do Skierniewic i Warszawy jechali. W Skierniewicach pociąg zatrzymuje się dłuższy czas, przeto prawie wszyscy pasażerowie wysiedli, jak to mówią na jednego zrazu. Gdyśmy się znaleźli w restauracji, tu sukmany nasze zwróciły uwagę będących tam gości, to też nie było końca pytań, z kąd jesteśmy i dokąd jedziemy. Po zamianie paru słów przekonaliśmy się, iż chociaż pod knutem, duch polski nie upadł, ale żyje, tak u innych, jako też i w sercach ludu włościańskiego. W dalszej pogadance dowiedzieliśmy się, iż Jakób Bojko i tam

nie jest obcy, ale znany i wielce ceniony, jednak nie powiedział im, iż on to jest, o którego się pytają. Zapytywali się także o Stojalowskiego, co teraz porabia, ale go też haniebnie potępiali za one konszachty z Brokiem.

Kiedy dano sygnał do wsiadania, pożegnaliśmy pozostających, a za chwilę pociąg całą siłą pary zdażał ku Warszawie, gdyż jeszcze 92 wiorst miał do przebycia. W tej drodze mieliśmy już z sobą więcej takich, z którymi więcej rozmawiać było można, od tych dowiedzieliśmy się, że lud włościański z całym zapalem garnie się do oświaty, w czym dopomagają im panowie. Lud czyta i nasze czasopisma, chociaż rząd różne stawia przeszkody, chociaż wielu włościan za rozszerzanie czasopism osadzono w cytadeli, przecież ich to nie odstrasza, ale w cichości swoją mrówczą pracę prowadzą dalej. Opowiadano nam o jednym włościaninie, który ma już trzech synów zamkniętych w cytadeli, za rozszerzanie różnych czasopism, a jednak pomimo tego on sam nie odstąpił od rozpoczętego dzieła, ale przy każdej sposobności, gdzie tylko może, zachęca lud do czytania, chociaż przewiduje, że i jego droga skończyć się może u wrót cytadeli. Jakże to piękny przykład dla nas, co mamy wolność, a jednak bardzo mało staramy się o oświatę, wolimy się wymawiać, iż nie mamy czasu na czytanie, lub skarżyć się na brak pieniędzy, po części jest to prawda, ale na wysiadywanie w karczmie u żyda czasu jest dosyć, a na poczęstunki znajduje się i pieniądze, — to także druga i niezaprzeczona prawda.

Przy pogadance czas prędko schodził i aniśmy się spotrzegli, a już pociąg wszedł na warszawski dworzec. Po wyjściu z dworca, podążyliśmy do najbliższego hotelu, gdzie zamówiliśmy sobie mieszkanie na czas pobytu w Warszawie, a oczyściwszy się na prędko z podróżnego pyłu, wyszliśmy, rozglądając się po mieście, ale musieliśmy się wrócić, gdyż sukmany nasze nie dały nam kroku zrobić dla ciekawości tamtejszych obywateli. Aby więc nie zwracać na siebie uwagi, zostawiliśmy

sukmany, a w lekkim ubraniu ruszyliśmy do miata. Wstąpiwszy do znajomych, zastaliśmy ich na szczęście w domu, ci nie mało się zdziwili widząc nas u siebie, albowiem w tej porze nie spodziewali się naszego przybycia. Po chwilowym wypoczynku i posileniu się, aby nie marnować nadaremnie czasu, ruszyliśmy zwiedzać co jest godnego widzenia w Warszawie.

(C. d. n.)

Jan Budziach.

Z ustaw gminnych

2. O radzie gminnej i zwierzchności gminnej.

Zapalczywi przeciwnicy, widząc, że już nie ma posiedzenia, wygardlują się jeszcze chwilę i uspokoją, a wtedy wraca naczelnik na swe miejsce wraz z pisarzem i oświadcza:

Otwieram posiedzenie: Proszę panów radnych o spokój i porządek, inaczej byłbym zmuszony zamknąć posiedzenie, a rada bez żadnej uchwały musiałaby rozejść się do domu. Udzielam z kolei głosu panu radnemu (temu a temu).

Tak postępować i tak się zastosować ma naczelnik w ciągu całego posiedzenia. Przemawiać może tylko jeden radny i to ten, któremu naczelnik głosu udzieli. Sam naczelnik powinien jak najmniej mieszać się do obrad i wtedy tylko przemawiać, gdy zachodzi potrzeba wyjaśnienia czego. Natomiast obowiązkiem jest naczelnika kierować rozprawami i przestrzegać porządku, co uskutecznić może w sposób wyżej podany. Ma on także pilnie baczyć, czego żąda każdy z mowców a po przeprowadzeniu rozprawy, gdy wypowiedzą swe zdania radni, ma poddać wnioski pod głosowanie mniej więcej w te słowa:

„Poddaję pod głosowanie wniosek pana radnego kto za tym wnioskiem niech podniesie rękę!“

Głosują więc radni przez podniesienie ręki: jeżeli mniejsza połowa radnych za wnioskiem głosuje, wniosek ten „upada“,

jeżeli większa połowa za nim się oświadczy, wniosek staje się uchwałą, którą ma pisarz wpisać do księgi uchwał. Gdy więc naczelnik policzy podniesione ręce, oświadcza:

„wniosek upadł“ lub:

„wniosek większością głosów przyjęty“ lub:

„wniosek jednogłośnie przyjęty“ (jeśli wszyscy za nim głosowali) albo wreszcie, gdy połowa radnych jest za wnioskiem a druga równa połowa przeciw wnioskowi, naczelnik oświadcza:

„głosy są równo podzielone a zatem ja przyłączam swój głos za wnioskiem“, (lub przeciw wnioskowi).

Przytoczyłem tylko najważniejsze przepisy obradowania, powszechnie przyjęte i utarte w każdym zgromadzeniu obradowującym. Wszystkie takie przepisy obradowania stanowią tak zwany „regulamin obrad“, który każda rada gminna dowolnie może uchwalić dla siebie i już potem ściśle musi się tego trzymać, chociaż wolno radzie także później zmienić ten regulamin. W takim „regulaminie“ można pomieścić wiele jeszcze szczegółowych postanowień, których wymagają stosunki miejscowe. Na przykład w gminie, gdzie jest paru gardłaczy, psujących obrady ciągłym gadaniem, można uchwalić, że w jednej i tej samej sprawie może każdy radny tylko trzy razy głos zabierać. Gdzieby byli przeszkodnicy, lubiący długo i szeroko od rzeczy prawić, można uchwalić, że nie wolno żadnemu radnemu dłużej mówić niż przez dziesięć lub piętnaście minut. Można w razie potrzeby uchwalić, że radny któryby się nieprzystojnie zachował i drugich obrażał, ma być z posiedzenia wykluczonym. Lecz wszelkie te ograniczenia tylko w razach nadzwyczajnych godzi się uchwalać, bo owszem w dobrej radzie gminnej powinna panować najzupełniejsza swoboda słowa, której porządni radni nie nadużywają w sposób niewłaściwy.

Posiedzenia rady z reguły są publiczne i jawne, to znaczy, że nie tylko radni, ale każdy może przyjść na posiedzenia rady i słuchać, jak tam o gminie radzą. (Tylko wyjątkowo na wnio-

sek którego z radnych może rada uchwalić większością głosów posiedzenie tajne, na którym nikt oprócz radnych nie może być obecnym). Jednakże mało kto korzysta z jawności posiedzeń rady i zazwyczaj na posiedzenia rad gminnych przychodzą tylko radni i to nie wszyscy. A szkoda, wielka szkoda, że inni mieszkańcy gminy nie chodzą na posiedzenia. Ustawa nie bez powodów ustanowiła jawność posiedzeń rady: chciała mianowicie poddać obrady pod kontrolę publiczności. Rada jest przedstawicielką czyli reprezentantką gminy, dla tego tylko z grona członków gminy wybrana, bo trudno i niemożliwym jest, aby cała gromada o każdej sprawie gminy obradowała. Lecz ustawa dopuszcza, aby każdy (nie tylko mieszkaniec gminy, lecz nawet i obcy, kogoby to interesowało) mógł być obecnym na posiedzeniu rady i doglądać, czy radni dobrze, czy źle radzą o gminie, czy nie mają swoich własnych korzyści na oku, który z nich jest tęgim w radzie a który głuptakiem, kiwającym tylko głową za innymi. Poznawszy to, członkowie gminy przy następnych wyborach będą głosowali tylko na dobrych radnych a złych i niedołącznych usuną. Zresztą inaczej radzi się potajemnie a inaczej wobec całej gromady. Dla tego radzę wam, Przyjaciele, odżalujcie chwilę czasu i chodźcie na każde posiedzenie rady gminnej.

Publiczność jednak (to jest osoby do rady nie należące) musi na radzie zachować się spokojnie; nikomu z publiczności nie wolno przemawiać ani przeszkadzać obradom. Gdyby publiczność mieszała się do obrad lub w inny sposób przeszkadzała obradom, ma naczelnik obowiązek najsamprzód upomnieć publiczność a wreszcie nakazać jej wydalenie z miejsca posiedzeń.

Aby zapewnić powagę i porządek w obradach, wzbrania ustawa odbywania posiedzeń rady w domach szynkownych.

Wszelkie uchwały rady zapisuje pisarz do „księgi uchwał“, którą wolno przeglądać wszystkim „członkom gminy“. („Obcym“ zatem nie jest obowiązany naczelnik księgę uchwał pokazywać).

2) uchwała rady musi być zgodną z ustawami.

Aby wiedzieć, co się zgadza z ustawami a co się sprzeciwia ustawom, trzeba znać dobrze i rozumieć ustawy. Na to trzeba być prawnikiem, nie będzie zatem wielkim wstydem dla rady gminnej, jeżeli uchwałę jej zniesie c. k. Starostwo z tego powodu, że uchwała ta sprzeciwia się ustawom. Im radni lepiej będą z ustawami obznajomieni, tem rzadziej takie uchwały się przydarzą. Niepodobna podać szczegółowych przepisów, w jaki sposób uchroni się rada od powzięcia uchwał z ustawami niezgodnych a zatem nieprawnych, bo trzeba by wyliczyć i wytłómaczyć wszelkie możliwe ustawy. A nawet prawnik, znający wszelkie ustawy, nieraz je źle rozumie i błędnie tłómaczy, bo nie wystarczy znać tylko słowa ustawy, lecz potrzeba wyrozumieć, jaki jest zamiar czyli duch ustawy. Znana jest rzeczą, że wyrok sądowy, opierający się przecież na ustawie, znosi nieraz lub zmienia sąd wyższy lub najwyższy. Tak samo ustawy, odnoszące się do gospodarki gminnej, które w tych pogadankach staram się wyjaśnić, mogą być różnie rozumiane nawet przez prawników a w każdym wypadku szczegółowym rozstrzyga, kto ma słuszość, dopiero najwyższa w tych sprawach instancja to jest trybunał administracyjny w Wiedniu. I zdarzają się wypadki, że c. k. Starostwo zniesie uchwałę rady gminnej a przeciw orzeczeniu c. k. Starostwa, gmina się odwołuje do c. k. Namiestnictwa i do trybunału administracyjnego i rekurs gmina wygrywa, gdyż Namiestnictwo i trybunał administracyjny inaczej ustawę wyrozumiały i wytłómaczyły, a inaczej Starostwo.

Dla wyjaśnienia przytoczę parę przykładów uchwał niezgodnych z ustawami. W miasteczku B. uchwaliła rada gminna nadać obywatelstwo honorowe naczelnikowi sądu, panu C. i po powzięciu tej uchwały deputacja rady wręczyła temuż naczelnikowi ozdobny dyplom. Uchwała rady nie była prawną, bo sprzeciwiała się ustawie gminnej, która wyraźnie powiada,

że obywatele honorowych mogą mianować tylko miasta, miasteczkom zatem tego prawa nie daje. To też Starostwo w G. zniosło tę uchwałę rady gminnej i poleciło dyplom od naczelnika sądu pana C. odebrać i do c. k. Starostwa odesłać, co się też stać musiało z wielkiem zawstyżeniem i sędziego i rady gminnej, bo dla uczczenia „obywatela honorowego“, który teraz musiał to swoje obywatelstwo złożyć, odbyły się już bardzo uroczyste fety.

W mieście D. uchwaliła rada gminna roczne pensje dla asesorów. Uchwała ta sprzeciwia się ustawie gminnej dla miast, która wyraźnie przykazuje, że urząd asesora ma być bezpłatnym. Starostwo zniosło tę uchwałę jako nieprawą.

W pewnej gminie wniósł podanie na radę żydek, od kilkunastu lat w tej gminie stale zamieszkały, o udzielenie mu przynależności do gminy. Rada gminna podanie to odrzuciła, lecz żydek wygrał sprawę w Starostwie, bo ustawa o przynależności powiada, że gmina nie może odmówić przynależności osobie, która najmniej dziesięć lat w gminie stale przebywa.

3) Uchwała rady nie może przekraczać zakresu działania rady gminnej.

Wiadomości polityczne.

Ze świata.

Austria. Ponieważ parlament węgierski już uchwalił projekty ustaw o odnowieniu ugody między Austrią a Węgrami do r. 1907, przeto i w Austrii rząd w ciągu lata na mocy §. 14. (t. j. bez uchwały Rady państwa) te same projekta zatwierdzi. Jesienią ustawy te wejdą już w życie a wraz z niemi podwyższenie podatków od wódki i piwa. Rada państwa powołaną być ma dopiero w październiku.

Konferencja pokojowa w **Hadze** kończy swoje prace nie zdziaławszy nic dobrego. Mocarstwa nie zgodziły się ani na to, aby przez lat pięć nie powiększać swych uzbrojeń, ani na propozycję, aby przed

rozpoczęciem kroków wojennych musiały sprawę sporną oddać do rozpatrzenia sądowi rozjemczemu. Uchwalono tylko utworzyć w Szwajcarii w mieście Bernie stałe biuro sądów rozjemczych, do którego rządy, jeśli chcą, to w razie zatargów udawać się mogą.

W Hiszpanji. nowe podatki, które rząd nałożyć zamierza, wywołały w całym kraju wielkie oburzenie. W Madrycie i kilku innych główniejszych miastach walczone na ulicach z wojskiem. Wobec rozruchów rząd zrobił znaczne ustępstwa.

W Bułgarji rośnie agitacja przeciw księciu Ferdynandowi. Gazety opozycyjne wyraźnie piszą, iż należałoby tam władzę książęcą całkiem skasować a zaprowadzić rzecz pospolitą.

KRONIKA.

Ks. Stojałowski miał przykre dla siebie przejście w Sączu. Robotnicy kolejowi, spostrzegłszy go o pół do 12-tej w nocy na dworcu, zażądali zwrotu 1500 zł., któremi ratowali go w więzieniu. Dopominali się o zwrot, bo ks. Stojałowski okazał się niegodnym tego, aby go wspomagać groszem, na który robotnicy ciężko pracują. Sypały się przy tej sposobności nazwy takie, jest zdrajca narodu, oszust polityczny itp. Ks. Stojałowski musiał się schować w mieszkaniu jednego z urzędników kolejowych. Mimo to burza nie uciszyła się. Jeszcze na stopniach wagonu obrzucono go zniewagami.

Miły proboszcz. Z Rabczyc obok Medenic donoszą, że grecko-katolicki proboszcz tamtejszy prześladowuje lud procesami i włóczęgą po sądach, jak ostatni procesnik. Jeżeli się trafi jaki gospodarz w gminie, który ks. proboszczowi nie jest na rękę i nie jest tych samych zdań i przekonań, co on, to trapi go rozmaitemi praktykami w cerkwi. I tak, mianowicie, gospodarzom wydziera świece z rąk podczas nabożeństwa, dzieci ich w razie śmierci nie pozwala pokropić, ani wnieść do domu Bożego, ślubu takim gospodarzom, jeżeli powdowieją, dać nie chce itd. Za podobne nadużycia ks. proboszcz był już dwa razy sądownie karany aresztem, a raz nawet w najwyższym trybunale we Wiedniu nie pozwolono mu zmie-

nić aresztu na grzywnę. Gmina Rabezyce już przed rokiem wniosła zażalenie do g. k. ordynarjatu w Przemyślu, ale do dziś dnia nie może się doczekać załatwienia.

Wychodźstwo robotników wiejskich. Warszawska „Gazeta Rolnicza“ pisze w sprawie wychodźstwa robotników wiejskich. „Należy dać ludności potrzebującej zarobkowania zajęcie w tej porze, kiedy go rola najmniej dostarcza, a więc w t. zw. miesiącach przednowkowych (od połowy maja do 1. lipca), na jesieni i zimą. Dziesięć niespełna lat temu, kiedy nieurodzaj wywołał powszechną drożyznę, z rozporządzenia władz utworzono komitety drogowe pod honorowym nadzorem ziemian, które zajęły się reperacją szos i traktów bitych. Skutek był taki, że reperacja wypadła taniej, ludność robocza miała zarobek dostatni, a drogi były dużo lepsze, niż poprzednio. Gdyby zysk przedsiębiorców dostawał się stale robotnikowi wiejskiemu ten nie szukałby zarobku na obczyźnie.

Ze Skolego donoszą: W tym roku są bardzo słabe trawy w pow. skolskim, a po ogrodach gdzie były bujniejsze, wylęgły i spodem zgniły. Również i owsy bardzo rzadkie, bo ciągle deszcze przybiły je do ziemi, natomiast kartofle chociaż były uszkodzone mrozem w czerwcu, obecnie odnowiły się dobrze, ale zaledwie pod krzakiem tworzą się zawiązki.

Okropny wypadek. Franc. Ryszowski, 10-letni chłopak z Woli mazowieckiej, pasąc d. 15. bm. krowę, założył koniec sznura, na którym uwiązał krowę, na szyję. Po pewnym czasie krowa spłoszyła się, a porwawszy pastucha biegła z nim około pół kilometra. Zanim powstrzymano spłoszone zwierzę, chłopiec wskutek silnego potłuczenia się i uduszenia już nie żył.

Na Śląsku austriackim istnieje bardzo dużo polskich towarzystw ochotniczych straży pożarnych, które pozbawione są wszelkiej łączności i opieki. Troska o naszych braci na Śląsku spowodowała, iż galicyjski Związek strażacki postanowił zaopiekować się temi towarzystwami, takowe wspierać, wysyłać im bezpłatne czasopismo „Przewodnik pożarniczy“ i udzielać im wszelkich wskazówek, potrzebnych do należytej obrony od pożarów, a nawet w danym razie, jeżeli to okaże się potrzebnem, zakres działania Związku

rozszerzyć na Śląsk austriacki i statut odpowiednio zmienić.

Świat się kończy! — obszarnicy się buntują. Jedno z pism lwowskich donosi: Przeciwno wyborowi z kurji większej własności St. Dąbskiego, grono obywateli ziemi przemyskiej wystosowuje protest, uzasadniając go tem, że wybór p. Dąbskiego dokonany został pod naciskiem rządu.

Ogłoszenia.

Sklep katolicki

w Uhercach powiat Lisko tuż koło kościoła jest zaraz do wydzierżawienia pod przystępnymi warunkami za kwotę do 150 zł. Lokal nowy wygodny, składający się z 4-ech pokoi, komórki i piwnicy murowanej. Sprzedaż wszelkich towarów korzennych wiktualnych, żelaznych, wina, rumu, rosolisów, likierów itp. Innych sklepów w pobliżu niema. Bliższa wiadomość u Stan Smolińskiego w Uhercach, poczta Olszanica koło Ustrzyk.

Nawozy sztuczne Nasiona zbóż

najtańsze, najpewniejsze, kontrolowane przez krajowe stacye doświadczalne dostarcza w każdej ilości

**Związek handlowy dla Kółek rolniczych
i sklepów wiejskich**

we Lwowie, ulica Pańska l. 21.

Tylko wczesne zamówienia mogą być wykonane. Cenniki wysyłamy na żądanie darmo.

Odznaczona na wielu wystawach fabryka maszyn
pod firmą

„PERKUN“

Spółka komandytowa F. Pietzsch
dla wyrobu maszyn
we Lwowie

otworzyła z dniem 1. października

Skład filialny i warsztat reperacyjny
dla maszyn rolniczych i gospodarczych
w **RZESZOWIE** przy ul. Sobieskiego
Sieczkarnie od 24 złr. za sztukę.

Między Stanisławowem a Nadworną przy stacji Tyśmieniczany (ale nie Tyśmienica) parceluje się dwór, mający 600 morg. najlepszych pól, łąk, lasów i nowe budynki. Pola rodzą wszystko w lata suche i mokre. Cały obszar na równinie, niema nigdzie pagórka. Obrobienie lekkie. Wody poddostatkiem dobrej. Drogi bite, nawet polne. Materjały bardzo tanie. Kościół o 2 kilometry budują nowy. Od poczty 1 kilom. Stacja kolejowa Tyśmieniczany przytyka do obszaru dworskiego. Cena za 1 morg od 100 do 140 złr. Zadatek 10 złr. od morga i odbiera się pole w używanie. Przy kontrakcie połowę należytości, a na brakującą drugą połowę dostaje się pożyczkę z Banku krajowego na dłuższe lata po 4 złr. od sta. Listy adresować: **Jan Kwaśnik** w Wołosowie, poczta Cucełów. Czwarta część już rozparcelowana między Mazurów.

„SLAWIA“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze
(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1898 trzydziesty rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach Slavii:	
	z końcem r. 1897:
Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	9,585.636 zł. 17 ct.
Premje, uboczne należytości i odsetki za 1898 rok	2,517.998 „ 09 „
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych	31,446.439 „ 22 „
„ „ w sekcji ogniowej	323,257.816 „ -- „
Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1898	1,487.173 „ 08 „
W ciągu 30 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagr. szkód w sumie	29,910.069 „ 98 „

Slavia przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku, lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych na budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są weale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela **Generalna reprezentacja „Slavii“, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Słowackiego 1. 3.**

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolice, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.

Treść: W sprawie banku włościańskiego, napisał J. Stapiński. — Zgromadzenie spółkowej Kasy oszczędności w Tarnobrzegu, napisał Wojciech Wiącek. — Jeszcze o rabunku ludowego mandatu. — Bacznosc. — Ratunek dla powodzian. — Do naczelników gmin. — W sprawie emigracji, napisał Paweł Biel. — Listy do Przyjaciela Ludu: z Krośnieńskiego, z Wielickiego, napisał Skowronek. — Z podróży mojej do Warszawy, napisał Jan Budzioch. — Z ustaw gminnych. — Wiadomości polityczne. — Kronika. — Ogłoszenia.